

Dla SERII LITERACKIEJ MINISTERSTWA KULTURY opracował Profesor Modrzew. Przedmową opatrzyła
Halina E. Poświst



*W racji swojego zawodu pedagożki preferuję raczej literaturę zawierającą dużo większą dawkę przemocy, krwi, nieuzasadnionego znęcania się nad słabszymi i nietypowych zachowań seksualnych. Z zasady też unikam prozy politycznej. Zwłaszcza tej z tak zwanym „kluczem”. Miałam ostatnio rozmowę na temat literatury z uczniami w Szkole Powszechnej im. Księcia Piotra I Mikołaja w Żenadostawicach koło Wandowic. Rozmawialiśmy wtedy między innymi o „**Xięstwie Sharmancji**”. Siedmioletni Eutanazy Heinrich, syn emigranta z Wandystanu i Scholandzkiej azylantki politycznej, powiedział wtedy, jakże charakterystyczne dla jego wieku słowa: „Musimy zastanowić się poważnie, czy to jeszcze literatura, czy już tylko literaturka? Czy chcemy za cenę pozbawienia się setek fragmentów emanacji rozszalałych jaźni wielkich Artystów, za cenę upadku Imaginatorium naszej Sztuki dostarczać sobie bieżącej rozrywki dla wtajemniczonych w teatrum politicum? Ergo, czy chcemy aby literatura polityczna kwitła kwitła, powstawały seryjnie „utwory dojrzałe artystycznie i jednocześnie żarliwie zaangażowane **politycznie**?”” Odpowiedziałam mu wtedy, że nie musi się obawiać zagrożeń dla Sztuki, ze strony książek takich jak wspaniałe Dzieło **Henryka Leszczyńskiego**. Jest ono bowiem dowodem, że dobry język genialnego Autora broni się zawsze. Nieważne czy są to moje ukochane opisy defloracji sokowirówki przez stado oszalałych mitomanów w absurdalnych nakryciach głowy, czy poezje egzystencjalne o samotnej śmierci i przemijaniu które tak kochają nasze Pocięchy. „**Xięstwo**” polecam gorąco także, ze względu na możliwość odkrywania sarmackiej historii poprzez odgadywanie kto jest naprawdę kim i komu co właściwie zrobił.*

Halina E. Poświst - pedagożka, entomolożka, archeolożka, dyrektorka betoniarni

ODCINEK PIERWSZY: POWRÓT

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych osób, instytucji i wydarzeń nie jest przypadkowe.

Taksówka posuwała się z wolna pustymi ulicami Gródka. W bagażniku cicho pobrzękiwały butelki pełne przeróżnych trunków. To najlepszy sposób na zdobycie sobie przychylności w Xięstwie. Ta zasada była jedną z niewielu rzeczy, jakie nie zmieniły się tutaj po ponad rocznej nieobecności Pudły. Sam za bardzo nie wiedział, dlaczego wraca. Tutaj - rzucił do kierowcy. Ostrożnie wyładowali skrzynie z alkoholem. Opłatą za przejazd była butelka wina z Owalu. Dobry rocznik, ale zapasy były dość spore, toteż Pudła nie żałował dobrego, nawet taryfiarzowi. Stał przed niewielką willą Jakuba K. Znał go dość dobrze, przed wyjazdem objął byli w SPADA, Sharmanckiej Partii Amatorów Dobrych Alkoholi. K. lubił nie tylko dobre trunki, gustował też w przeróżnych dopalaczach, jak sam nazywał narkotyki. Morfina, bo tak go często nazywano, kontrolował niemal cały mikroświatowy czarny rynek. Pudle nie podobało się, że taki człowiek objął przewodnictwo partii. Był to jeden z powodów, dla których wrócił. Rozmyślając, nawet nie zauważył, jak stanął przed nim sam pan domu.

- Mateusz? A co ty tu...

- Roboty szukam. - Z rozbijającą szczerością wypalił Pudła.

Weszli do mieszkania, które, jak na takiego bogacza, było dość skromnie, acz ze

smakiem, urządzone. Na ścianie dostrzegł herb. No, pomyślał Mateusz, wycwaniał się... Usiedli w salonie, przy kominku, tuż obok zasobnej biblioteczki. K. był filozofem-amatorem, co było kolejną rzeczą która się Pudła w Morfinie nie podobała. Gość z zadowoleniem spostrzegł, jak służący stawia przed nim karafkę z whisky. Co jak co, ale to akurat w gospodarzu lubił - wiedział, jak zadowolić rozmówcę. Po wzajemnych uprzejmościach, które Pudła próbował ograniczyć do minimum, obaj przeszli do rzeczy.

- Znajdzie się coś w partii?

- Cóż... podrapał się po głowie K. - Sporo się zmieniło od twojego wyjazdu... Ale dla ciebie...

Możesz być rzecznikiem prasowym. Pudła nie był tą propozycją zachwycony, ale wiedział, że nic lepszego nie dostanie.

- No dobra. Nie ukrywał swego rozdrażnienia. - Będę mógł się u ciebie przenocować?

- Jasne, dam ci pokój na poddaszu.

Sypialnia była przytulna, z osobną łazienką, z której Pudła z przyjemnością skorzystał. Z nie mniejszą dobrał się do barka i lodówki. Trzeba przyznać, mówił sobie Mateusz, ma chłopak gust...

Minęły dobre trzy godziny, a Pudła nadal nie mógł zasnąć. Intrygowata go zamknięta na kluczs zafka stojąca w kącie. Wreszcie zdobył się na odwagę, wstał i przystąpił do drobiazgowych oględzin mebla. Zamek nie był zbyt skomplikowany, po kwadransie oczom jego ukazała się zawartość szafki. Plik teczek. Pudła zaiskrzyły oczy. To były teczki wywiadu, tyle haków na ludzi SPADA, że można by rozbić koalicję nie raz, ale urządzić byłym kolegom partyjnym jatkę trwającą kilka dekad. Skąd się wzięły te materiały? Czemu były akurat tutaj? Pudła już nie zaprzętał tym sobie głowy. „Teraz się zabawimy” - pomyślał z dziką radością.

Kilkanaście godzin później Pudła siedział w mieszkaniu Olka Nowackiego, znanego postać-chorągiewki, który zmieniał partie częściej niż skarpetki. Nowacki zasiadał w parlamencie po ucieczce Wiktora Szpary, którego posądzono o klonowanie.

- Skończyłem z tym, Mati. - mówił podenerwowany Nowacki. - Teraz na poważnie chcę zająć się polityką.

- Mój drogi, ten rząd i tak się rozpadnie. Ja ci proponuję, żebyś się zajął poważną polityką w poważnym otoczeniu.

- Sam wiesz, że ludzie ze SPADA to profesjonaliści, opozycja do pięt im nie dorasta.

- To się zmieni. Pudła rzucił na stolik teczki. Nowacki niemal rzucił się na nie, połykał zdania z zatrważającą prędkością. - Jeśli ktoś się o tym dowie...

Pudła sugestywnie przejechał palcem po szyi. Nowacki wiedział, że nie ma już odwrotu.

- Widzisz Olek, SPADA jest skończona. Nawet już nie jestem ich rzecznikiem prasowym.

- Chcesz te teczki...

- Nie teraz. Widzę, w gorącej wodzie jesteś kąpany, Olek. Spokojnie. Pokazałem ci to, żeby zarysować ci sytuację. Tą koalicję rozbijesz ty.

ODCINEK DRUGI: POCZĄTEK KOŃCA

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych osób, instytucji i wydarzeń nie jest przypadkowe.

K. stał przed pustą szafką. Był zły. Bezgranicznie zły. Paradoksalnie nie tyle na Pudłę, bo Morfina wiedział, że on to zrobił, ale na siebie samego. Po pierwsze, za to, że nie zabezpieczył dostatecznie teczek. Po drugie za to, że wpuścił Pudłę akurat do TEGO pokoju. Wiedział, dlaczego to zrobił. Za dużo pił. Na kacu nie trudno zapomnieć takiej „błahostki”. Najgorsze jednak, że kiedy zdał sobie sprawę, co się stało, zamiast szybko

działać, wypalił chyba pół magazynu prochów i wypił całą piwniczkę. Dlatego, kiedy doszedł do siebie, Nowacki właśnie oświadczał mediom, że przechodzi do opozycji, że koalicja SPADA-LUK przechodzi do historii. K. wiedział jednak, że teczki nie zostały jeszcze użyte i to go nieco uspokoiło. Jednak jego szlachecki honor został podrażniony. Nie dość, że Pudła został w nowym rządzie ministrem (resort utworzono chyba specjalnie dla niego), to jeszcze dał mu pstryczka w nos. Pstryczka? Znokautował go! Z takimi ponurymi myślami K. sięgał po telefon i powoli, jakby mu to sprawiało ból, zaczął wystukiwać numer.

Od dawna w sali konferencyjnej Lubiących Układy Konserwatystów nie było tak tłoczno. Przyznać trzeba, że nowa siedziba partii w El-torfie nie należała do największych. Przy kilkumetrowym stole tłoczyli się więc partyjni notable.

- Siedzimy tu jak śledzie w beczce. Nie można by się tak przenieść do Młodego Lasu? Tam przynajmniej będziemy znosić porażki w komfortowych warunkach. - mówił Heniek Leszczyna.

- Są ważniejsze sprawy, chłopie, niż wygodne fotele... - zganiał go Marko Lipiec.

- Panowie - odezwał się Helmut „Student” Kochanek - SPADA zdobyło dzięki nam władzę a teraz tą władzę w absurdalny sposób oddaje, jakby była ich własna. Van Thyski-Browar nawet nie raczył zadzwonić! Powinniśmy zerwać wszelkie kontakty polityczne z tymi zdrajcami!

- Trzeba było wcześniej myśleć. - zauważył gorzko Leszczyna - Teraz pozostaje nam znieść ten cios z podniesionym czołem. Powinniśmy chyba zmienić nazwę na Lekko Udupionych Koalicjantów...

Kryspin Nutria parsknął śmiechem - Mądry Sharmata po koalicji. A Student dobrze mówi, nie możemy mieć nic wspólnego z tymi oszołomami. Przez te półtora miesiąca tylko wizerunek sobie popsuliśmy. W rezultacie Heniek odchodzi z czynnej polityki, ja jestem na skraju załamania nerwowego, a partia w strzępach... Co robimy?

Przewodniczący Dziczyna przez cały ten czas przyglądał się tylko wszystkim uważnie. Dopiero teraz postanowił się odezwać. - Jak to co? Referendum!

Emil Śmigłowiec wstał od biurka. Był wstrząśnięty, choć tego po sobie nie okazywał. Cztery gwiazdki na naramienniku wiszącego na krześle munduru do czegoś zobowiązywały. Mógł przewidzieć, że tak się sprawy potoczą, że K. gdzieś te teczki posieje. Kapitan Śmigłowiec był jednym z lepszych oficerów XYZ - Sił Zbrojnych Xięstwa. Brak wykwalifikowanych kadr powodował, że w wojsku często łączono wiele funkcji, przez co żołnierze byli przepracowani, a cała armia była organizacyjnym chaosem. Skorzystała na tym SPADA i sam Śmigłowiec. Kiedy wpadły mu w ręce teczki członków tej partii, dogadał się z jej kierownictwem, dzięki czemu kilku generałów kupiło sobie nowe limuzyny, on przeniósł się do nowej rezydencji w Almerze, a politycy z SPADA stali się jakby mocniejsi w gębie. W teczkach nie było nic specjalnego. - usprawiedliwiał się kapitan - Ot, parę razy chlapnęli językiem gdzieś w Schokolandii, nie zapłacili podatku albo szli do łóżka nie z tym, z kim powinni. Z punktu widzenia czysto wywiadowczego materiały te były bezużyteczne i skończyłyby pewnie w kominku szefa

SARS. Cóż, w polityce, jak założysz gacie na lewą stronę, opozycja zrobi z tego taką aferę, jakbyś w nie nasrał. Sielanka się więc skończyła. Telefon od K. podrażnił jego ambicję, honor i całe jego wojskowe jestestwo, że postanowił posunąć się do ostateczności. Był zmęczony życiem, depresję pogłębiały coraz częste przesyłki od Morfiny, których zawartość pomagała tylko na kilka chwil.

Śmigłowiec wiedział, że ciężaru tej afery już nie udźwignie.

- Halo? Jest Paula? No cześć... Słuchaj, kochanie... Mam wolny wieczór. No ja wiem, że masz klientów, ale to... dość paląca sprawa. Oczywiście, koteczku, zapłacę, tobie zawsze...

Paula była cholernie droga, jednak była warta tych 400lt za godzinę. - Jednak jeśli mam zginąć - myślał głośno Emil - zrobię to z honorem.

- A ja wiem, myślą, że jak poprzedni rząd obalili, to będzie dobrze... Nawet jak Dakar przestał sprawozdanie z prac MFiG, to Sześciak nawet palcem nie ruszył. Ja ci mówię, Kuba, oni jeszcze większego bigosu tu narobią, jak my.
- A widziałeś ostatni sondaż? - zapytał K. Van Thyski-Browar sięgnął do teczki.
- Nawet sobie z Furtki wyciąłem. I chyba nad łóżkiem powieszę. M&M na pierwszym miejscu... A te skurczybyki z LUK się na drugim utrzymali... A tak mi się Dzik z Studentem żalili, że jacy to oni poszkodowani...
- Ale wiesz, co mnie najbardziej denerwuje? - zapytał K. sięgając po kufel z piwem - że Większość Żydowska i Krzyżacy tak wysoko stoją. Ludzie zaczynają wierzyć populistom. I radykałom...
- A wiesz, co mnie najbardziej denerwuje? - odparł Browar. K. zamart z dziwnym, pytającym wyrazem twarzy. - Ty mnie denerwujesz!
- Musisz mi te teczki wypominać ciągle? - zachnął się Morfina.
- To już nawet kilograma makulatury nie umiesz upilnować?! Od czego jesteś tu szefem? Wszyscy za ciebie odpierdzielają całą robotę, a ty...
- Skończ już wreszcie krzyczeć! - uciął poirytowany K. Van Thyski-Browar wstał i zaczął chodzić po pokoju.
- Czy ty wiesz, że oni z tymi teczkami mogą z nami zrobić, co im się żywnie podoba? Minęły ponad dwie doby, a ty nawet nie umiesz wykorzystać faktu, że opozycja, tfu!, koalicja przysypia! Wzięłybyś się wreszcie do roboty! - obaj chyba pomyśleli o tym samym.
- No dobra. Sam tego chciałeś! Ale jak po tej akcji będzie większy dym, niż przez same teczki, to będzie tylko twoja wina!

Darth Ziuter, a raczej tow. Winniczek, jak wolał lud robotniczy Nur-In-Gessellschaft-Trinken-Dorf, nie był dziś w najlepszym humorze.

- Po jaką cholere mi psychiatra? Czy ja wyglądam na szajbusa jakiegoś? - mrucał, czyszcząc filtr od swojej maski. Po zamachu, ledwo poskładany Winniczek, a raczej to, co z niego pozostało, bo teraz 65% to elektronika, doszedł do wniosku, że czas zmienić image. Z zagorzałego komucha stał się burżujemmonarchistą
 - Darth Ziuterem. Jednak masy robotnicze nie przyjęły tego do wiadomości. A w myśl zasady „vox robotnicus, vox tw. Ziotens est” - psychiatrzy z całego Ziotostanu radzili, jak przywrócić Winniczka do jego stanu pierwotnego. Miały w tym pomóc właśnie wizyty u psychiatry.
 - Towarzyszu, należy obchodzić się z nim nadzwyczaj ostrożnie! Nie męczcie go, towarzyszu, jak tydzień temu, bo zupełnie zejdzie z czerwonej strony Moczu! - Ziutagor Krupnik chodził nerwowo po gabinecie i udzielał instrukcji lekarzowi. To właśnie Krupnik uratował Winniczka i to on podjął się resocjalizacji Lorda Ziutera. Teraz nadzorował sesje u psychiatry.
 - Towarzysze! Nadlatuje! - dobiegło z korytarza. Po chwili dało się słyszeć szum silników imperialnego myśliwca.
 - Do szafy! - Krupnik, jakby nie pamiętając o wieku i postępujących chorobach zwyrodnieniowych stawów wskoczył do szafy. Lekarz zatrzasnął drzwi.
- Darth Ziuter ledwo wygramolił się z myśliwca. „Nie te lata”, pomyślał z nostalgią. Wszedł do budynku i skierował się do windy. Ze zdziwieniem zauważył, że po jego pojawieniu się wśród szpitalnego personelu wybuchła panika. Po chwili w labiryncie

korytarzy odnalazł właściwy gabinet. Zdecydowanym krokiem wszedł do środka. Ujrzał małego, nieogolonego, wychudzonego psychiatrę, dokładnie tego, co tydzień temu.

- Witajcie Towarzyszu! - zakrzyknął lekarz. „Zaczyna się” pomyślał Ziuter i dyskretnie poprawił zatyczki tkwiące w uszach. Nad głową psychiatry wisiał obraz przedstawiający tow. Ziutę przemawiającego do mas robotniczych Nur-In-Gessellschaft-Trinken-Dorf. Kiedy patrzył na te bohomy, otwierał mu się miecz świetlny w kieszeni. Starał się więc nie patrzeć.

- Mówicie więc towarzyszu, że mając osiem lat, zgwałciliście wróbelka...

Pudła siedział na ławce i wzdychał. Od kilku godzin szukał miejsca, gdzie mógłby coś zjeść. Wszystkie lokale, jakie znał, były teraz zabite dechami, a ze stołówki w ŻGW w Gródku został odprawiony z kwitkiem - jedzenia brak. Wraz z ilością kwasów żołądkowych rosła jego frustracja. Po krótkim namyśle udał się więc do Kantyny XYZ.

„Teren wojskowy. Nieupoważnionym wstęp wzbroniony.” Napis przed bramą nie zachęcał do odwiedzin, ale głód sprawiał, że Pudła był gotów do wszelkich poświęceń. Wszedł na schody.

- Przepustka! - ze stróżówki z prawej wyszedł kapral żandarmerii.

- Eeee... Czy to tu jest stołówka panie poruczniku?

- Tylko dla żołnierzy!

- Eeee... A dla przyszłych żołnierzy?

Kolba karabinu zagrała Pudle po kręgosłupie. Upokorzony i głodny, znów siedział na ławce rozcierając bolące kręgi. „Co to się porobiło w tym cholernym kraju...” myślał. Zapadał zmrok. Pudła wstał i ruszył wąską alejką w kierunku domu, który wczoraj sobie wynajął. Mieszkanie nie było synonimem wygody czy dobrego smaku, ale było to rozwiązanie tymczasowe, jak obiecywał sobie Mateusz. Zmęczony, rzucił teczki na krzesło, a siebie na łóżko. Po chwili wstał.

- Gdzie to cholerstwo wsadzić? - myślał głośno. Teczki nie zmieściły się pod łóżkiem, ani za obrazem. Z prysznicą kapąło, a Pudła nie chciał, aby rozmazały się litery. Przez chwilę, w przypiływie rozgoryczenia, rozważał wsadzenie ich sobie w dupę lub nawet wyrzucenie w cholerę. Zaraz jednak oprzytomniał i włożył teczki pod poduszkę a następnie położył się na niej. Nie wiedział, czemu wcześniej na to nie wpadł.

- Jak będą chcieli teczki, wezmą też mnie - tak uspokojony, zasnął.

ODCINEK CZWARTY: 24 GODZINY

Błysk. Grzmot. Pudła zerwał się z łóżka. „To tylko burza...” uspokoił się. Od chwili kradzieży teczek nie spał spokojnie. Krople deszczu nieco usypiająco uderzały w brudną szybę. Pudła jednak znów nie mógł zasnąć. Wstał, podszedł do okna i zaczął się bezmyślnie gapić na podwórko, które, oświetlone przez kilka nadtłuczonych lamp, przedstawiało dość ponury widok. Nagle poczuł, że ktoś jest na dole. Po chwili zaczęły stamtąd dobiegać przyciszone kroki. Pudła odskoczył od okna i przytulił się do ściany, tuż obok drzwi. Na korytarzu zapaliło się światło. Nie mylił się więc. Nie rozumiał tylko, czemu intruz wcale się nie kryje ze swoją obecnością. Drzwi do sypialni były wciąż otwarte, toteż smuga światła oślepiła Pudłę, kiedy zobaczył w wejściu cień niezbyt wysokiego człowieka.

- Dzień dobry! Przepraszam, że tak nachodzę...

- Do jasnej cholery! - zdenerwowanie wzięło górę nad strachem - kim pan jesteś i co robisz w moim domu o tej porze?!

- Proszę się nie unosić. Jestem przedstawicielem Naczelnego Trybunału Sprawiedliwości Wjelkiego Xięstwa Sharmancji.

- Czego? - Pudła nie przypominał sobie podobnej instytucji.

- To nie powinno pana interesować. Mam za zadanie sprawdzić pańskie dane osobowe oraz kilka innych dość istotnych dla nas informacji. Proszę potraktować to jako rutynowe działanie na rzecz bezpieczeństwa Xięstwa. Proszę podać swoje imię, nazwisko, datę urodzenia, numer kołnierzyka, orientację seksualną, numery i hasła do kont bankowych...

- mówił mężczyzna wyciągając plik formularzy. Dopiero teraz Pudła dokładnie go obejrzał. Facet był średniego wzrostu, dochodzący trzydziestki, z nieznacznym zarostem. Ubrany był w dżinsy i skórzaną kurtkę. „Taki sposób sobie znaleźli...” przeszło przez myśl Pudle.

- Dzwonię po policję.

- Trybunał został uznany za spółkę tajną 14 XII 2006r. na tajnym Kongresie Służb Politycznych w Młodym Lesie - „Służb politycznych SPADA...” stwierdził w duchu Pudła - Wyjawienie komukolwiek naszego istnienia grozi grzywną, bądź kwarantanną na okres 2 miesięcy.

- Panie, ja liczę do trzech i pana tutaj nie ma... - syknął Pudła.

- Pan mi grozi? - niemal z oburzeniem stwierdził mężczyzna.

Prawy sierpowy sprawił, że intruz uderzył jak szmaciana lalka o podłogę. Pudła rozcierał pięść. Od dawna się nie bił. Upadek sprawił, że facet zemdłał. Mateusz przeszukał go. Oprócz formularzy i kilku prezerwatyw nie znalazł przy nim niczego. Wyciągnął go na ulicę, wsadził do przejeżdżającej taksówki i kazał kierowcy jechać do Młodego Lasu.

- Kiedy? Pojutrze?

- Ludzie są na szkoleniu w okolicach Vorman. Wrócą najwcześniej jutro rano, a przygotowanie akcji też wymaga czasu. Tego się nie robi, tak jak w filmach, Kuba. Nie chcesz chyba, żebyśmy spieprzyli całą robotę?

- No nie... - odburknął K.

Siedział przed nim otyły, wygolony na zero, przypominający do złudzenia dresa, ale ubranego w moro, mężczyzna. SPADA ściągnęło go z jakiejś separatystycznej bojówki, żeby założył zbrojne ramię partii. Teraz SPADAJ, bo tak się ono nazywało, należało do elity sił specjalnych sharmackich partii politycznych. Nikt właściwie nie wiedział, jak się nazywa, ale wołano na niego „Sierżant”.

- Coś jednak zrobić trzeba i to jak najszybciej.

- Spokojnie, nasz człowiek właśnie powinien z nim rozmawiać. Będziemy wiedzieli, gdzie leży towar, jaki jest układ pomieszczenia i inne zasadnicze sprawy. Masz do czynienia z profesjonalistami. - uśmiechnął się szeroko Sierżant.

Ponieważ referendum się nie udało, Kryspin Nutria wpadł na pomysł, jak dopiec nowemu rządowi. Siedział teraz w gabinecie Jakuba Danonyi, szefa Korporacji Whitewood, który, jako członek SPADA, był najodpowiedniejszą osobą do realizacji tego zadania.

- To jest kilka milionów kalendarzy! - Danonyi nie był przekonany o geniuszu Nutrii.

- Zapłacimy.

- Ile?

- Wystarczająco.

- I moi ludzie mają wszystko wymienić w 24 godziny?

- Masz największą firmę w Xięstwie. Znajdziesz ludzi. Kuba, to tylko kalendarze!

Ziutagor Krupnik znów chodził nerwowo po gabinecie psychiatry. Człowieczek patrzył się na niego wzrokiem, w którym można było zobaczyć strach, zdziwienie i nutkę uwielbienia, typową dla niższego urzędnika mającego przed sobą partyjnego notabla.

- Kuracja nie przynosi żadnego skutku towarzyszu! To policzek w twarz dla całej kliniki, partii i idei marksizmu-ziutyizmu! - lekarz bezradnie rozłożył ręce.
- - Tu nie ma co rąk załamywać towarzyszu! - Krupnik zasapał się nieco, toteż spoczął na taborecie. - Praca! Jak mówił tow. Ziuta „Erst das Vergnuegen, dann die Arbeit!***” - uniósł się Ziutagor.

Lekarz sprawiał wrażenie kompletnie zdezorientowanego. Swymi ciętymi oczami wpatrywał się w Ziutagora jak w posążek.

- Tak towarzyszu! Bo idea jest taka, żeby zrobić, ale się nie narobić! Bo co później, jak to mówią? - Krupnik nie dał dokończyć rozmówcy, choć ten nawet nie miał zamiaru tego robić. - Bo później w kancelarii panny czekają! - Krupnik począł się rubaszenie śmiać, a lekarz z politowaniem spojrzął na swego przełożonego. Tajemnicą poliszynela było, co w godzinach pracy wyrabia Ziutagor w sądzie.

- Pośmialiśmy się, towarzyszu, pożartowaliśmy się, a teraz do pracy! Jak po dobroci z Winniczkiem nie można, podstępem go załatwimy, burżuja jednego! - To rzekłszy, Ziutagor sięgnął po sporą walizę, którą ze sobą przyniósł i wyjął z niej coś dużego i włochatego. Spojrzął na zdezorientowanego psychiatrę triumfującym wzrokiem.

- Terapia szokowa! - Na dworze rozległ się hałas lądującego myśliwca. - Cholera, już? Pomóżcie mi, towarzyszu wejść do szafy! Zaraz zobaczycie mój geniusz!

Po chwili do gabinetu, głośno dysząc, charcząc i wydając inne dziwne dźwięki towarzyszące oddychaniu, wkroczył Darth Ziuter.

- Towarzyszu! - zaczął uroczyście psychiatrę. - Oto stanęliśmy u progu przełomowego okresu całej kuracji! Zdecyduje ona... - drzwi od szafy otworzyły się z hukiem. Wypadł z nich Czjubakka, a raczej mechaty stwór, który go nieudolnie imitował.

- Tego już za wiele! - wysilił się na eufemizm Ziuter, bo wiedział, kto wyskoczył z szafy. Śmignął miecz świetlny. Głowa z głuchym łoskotem potoczyła się po biurku i spadła na podłogę. - Na litość Ziuty, Michaś, uspokój się! - jęknął Krupnik. Ziuter, nie zważając na Czjubakkę, wycierał płaszczem miecz, aby pozbyć się resztek krwi.

- No i co ja z tego będę miał? - wycedził Ziuter.
-
- Laskę Marszałkowską. W Senacie - Słyszając to, Darth schował miecz.
-
- Zobaczymy, ale propozycja ciekawa - podniósł spod nóg głowę psychiatrę i podał ją Krupnikowi.
- Może go poskładam - mruknął. - Ale chwilami wątpię, czy aby na pewno ma to sens.

Pudle udało się oddać teczek na przechowanie, toteż od kilku dni spał spokojniej i zaczął się wreszcie bardziej udzielać jako Minister. Rolę rzecznika prasowego wziął sobie do serca, godzinami przeglądał gazety, rozmawiał z innymi politykami, dziennikarzami, dzięki czemu trudno było znaleźć w prasie stronę, na której brakowałoby jego nazwiska.

- Sosna się mnie pytał, co z tym expose.
- Przecież Mikołaj jest na urlopie. Nie stałeś o tym do gazet? - zapytał Michał Radziecki.
- No gdzieś zaginęło w akcji, zdarza się - uciął Pudła.
- Spokojnie panowie, wszystko będzie na czas - uspokajał Olek Nowacki. - Pod moimi rządami nie zginiemy.

- Zginać, to może nie, ale jak będziemy żyć, to się zobaczy... - westchnął cicho hrabia von Schtueffen.

Do gabinetu wpadł hrabia Śmiehajjas. - Chłopaki! Słyszeliście? Nutria zwołał konferencję prasową i twierdzi, że termin na przedstawienie expose minął, bo luty ma 31 dni!

Wszyscy zebrani parsknęli śmiechem.

- Co za debil! Ja Ziucie Najwyższemu dziękuję, że się z tej partii wypisałem - mówił Nowacki.

- O cholera jasna w niemyte ucho shokolandczyka trafiająca!

- Co jest?

- Patrzenie w kalendarz. Luty ma 31 dni!

* (niem.) *W wolnym tłumaczeniu: Najpierw laba później praca.*

ODCINEK SZÓSTY: UCIECZKA

Wszyscy siedzieli z otwartymi paszczami i przez kwadrans wpatrywali się w kalendarz. Kiedy pierwszy shock!* minął, Radziecki począł zdrapywać liczbę „31” z kalendarza korzystając z faktu, że wczoraj teściowa nie obcięła mu paznokci.

- Prawdziwe! - stwierdził i zmęczony padł na fotel. To zdrapywanie kompletnie go wyczerpało.

- A więc taaak - jakby ospale przeciągnął Nowacki, myśląc, co teraz począć. - Rafał, to robota dla ciebie!

- Jak to dla mnie? - zdziwił się Szcześniak.

- Wreszcie się przydasz darmożjadzie! Od miesiąca nic nie robisz, gadasz tylko jakieś głupoty, to teraz możesz przynajmniej kalendarze zmienić. Ciemnota gotowa uwierzyć w bajania Nutrii i będzie sajgon w kraju. Trzech rządów w ciągu dwóch tygodni ludzie nie przetrną.

- Nom, nom... Chyba cię to nie przerasta? - dodał Pudła. W Szcześniaku wzbierał gniew.

- Jak śmiesz się tak do mnie odzywać Pudła! Tylko krytykujesz wszystko, nic innego nie robisz. Ja tu tyram, naprawiam własnoręcznie walące się ściany w gabinecie, a wy mi tu z czymś takim?

Dziękuję! - trzasnął drzwiami.

- Duszno tu - stwierdził Radziecki i otworzył okno. Do pokoju dobiegły krzyki z ulicy. „Nowacki do domu! Dość aparaczykom! Zmieniaj rękawiczki, nie partie!”. Po chwili na dywanie wylądował zgnity pomidor.

- Co ja tu do cholery robię!? Co za kraj! A tyle się poświęcałem! Ale sami chcieliście! Niegodni! Niegodni! - zanosząc się spazmami płaczu, Nowacki opuścił gabinet.

- Mikołaj? Słuchaj, trochę się sprawy skomplikowały. Wracaj do Gródka.

Ktoś zapukał do drzwi. Nowacki zamknął walizkę, schował ją pod łóżko i otworzył gościowi. Do mieszkania wszedł major Kevllar, szef Służby Bezpieczeństwa Ziutagoratu Ziutostanu. Barczysty, dość wysoki, typowy syn z rolniczej rodziny Ziutystanu. Do SB dostał się, kiedy jako dwudziestolatek własnoręcznie, podczas wycinki lasu, wyrobił 600% normy i pisały o nim wszystkie gazety w kraju. Wojskowi posłali go do szkoły, gdzie nauczył się pisać i czytać. Okazał się nadzwyczaj pojętym uczniem, toteż dziś był jedną z ważniejszych osób w Ziutystanie. Teraz stał przed Nowackim w pełnym umundurowaniu.

- Witajcie towarzyszu! Ziutystan ma do towarzysza interes!

- Proszę, proszę usiąść, majorze.

- Słyszeliśmy, towarzyszu, że wyjeżdżacie...
- Owszem, już poinformowałem media o odejściu.
- I chcecie tam towarzyszu działać w polityce?
- Nie wykluczam takiej możliwości, majorze - Nowacki wiedział już, o co chodzi.
- Wiecie towarzyszu wiele. Za wiele. A będziecie wiedzieć więcej. O wiele więcej. A my u nas nie lubimy, jak coś się marnuje. Myślę, że wasza wiedza, towarzyszu, może się nam przydać.
- Co zyskam?
- Powinniście się towarzyszu zapytać, co stracie, jeśli się nie zgodzicie - Kevllar uśmiechnął się niewyraźnie.
- Pan mi grozi, majorze? - Nowacki zrobił się purpurowy na twarzy.
- Jeszcze nie, towarzyszu - wojskowy zdawał się nie zauważać wzburzenia rozmówcy.
- Myślę, że na tym zakończymy naszą rozmowę - wycedził Nowacki. Kevllar nie miał zwyczaju zbyt długo grać ludziom na nerwach. Chciał jednak pokazać, kto tu jest szefem. Powoli, niemal ospale dopił kawę, wstał, ubrał czapkę i podszedł do drzwi.
- Jak uważacie, towarzyszu. Ale zastanówcie się jeszcze. Dla własnego dobra - wyszedł. Nowacki wyjął z wazonu dyktafon i wyłączył go.

** (z rajń.) zdziwienie, zakłopotanie, często używane, kiedy adresat nie rozumie treści lub przerośnię go ona, co w państwach arabskich i o korzeniach quasigermańskich zdarza się dość często.*

ODCINEK SIÓDMY: SCHOKOLADOWE TECZKI

Pudła wracał do domu kompletnie rozbity. Jeden Nutria załatwił cały rząd. Bo Mateusz nie wątpił, że po odejściu Nowackiego i Szcześniaka oraz przy całym tym bałaganie, rząd się zmieni. Nurtowało go tylko pytanie, czy ludzie wytrzymają trzy gabinety w jednej kadencji. Teraz jednak myślał tylko o fotelu i lampce wina. Kiedy udało mu się dotrzeć do domu, był już wieczór. Uliczne latarnie niemrawo oświetlały placik przed frontowym wejściem. Pudła wszedł do domu i... na skroni poczuł chłód metalu.

- Zamknij drzwi - syknął mężczyzna z wyraźnym schokolandzkim akcentem. Kiedy uczynił to, został poprowadzony do swego salonu, gdzie stało dwóch kolejnych ludzi. Byli to żołnierze. Kominiarki, czarne mundury bez żadnych oznaczeń i karabinki MP5. Pudła widział jednak, z kim ma do czynienia. Schokolandczyk, który zaskoczył go na początku, posadził go teraz na krześle.
- Teraz będziesz gadał - zaśmiał się drugi.
- O czym?
- Gdzie masz teczki? I nie gadaj, że nie masz! Wiemy, że je masz, wiemy, co tam jest.
- Śmieszni jesteście - po tych słowach Pudła dostał pięścią w twarz. Kiedy doszedł do siebie, dodał - Tu ich nie znajdziecie. Zresztą... Po co wam one?
- Po nic. Przecież nie będziemy udupiać tych pajaców z SPADA. Po prostu będziemy patrzeć, co robicie, taki teatr dla naszych obywateli. Ciekawe, sam przyznasz, Sharmato? - po chwili zmienił ton - więc gdzie one są?
- No przecież wiecie, że nie powiem... - żołnierz siedzący dotąd na fotelu wstał i wyjął z kieszeni jakąś gazetę.
- O nie... Tak nie będziemy się bawić... - jęknął Pudła, widząc schokolandzkiego świerszczyka. Po chwili został uraczony opalonym w solarium obwisłym biustem jakiejś obrzydliwej schokolandki.
- To jak? - wyszczerzył zęby agent - zmieniłeś nastawienie?

- Tak! - Pudła starał się patrzeć w okno, ale wymagało to poświęcenia - teczki są w...
W tej samej chwili w szybie pojawił się mały otwór, a stojący przed nim żołnierz upadł w kałuży krwi. Po chwili ktoś wyważył drzwi. Pudła uczył ułkucie w klatce piersiowej. Zemdlął...

Pudła otworzył oczy. Poczłł lekki ból w żebrach. Jęknął. Spieczone usta nie pozwalały mu mówić. Stał nad nim mężczyzna... tak, to Morfina. Podał mu wody.

- Kuba, ty? Tutaj? Po tym wszystkim?

- Nie martw się - odezwał się stojący z tyłu Radziecky - wyliziesz się z tego, a tymczasem postuchaj. Odbili cię ludzie ze SPADAJ, zamiar dali im ludzie z SharmaMossadu. To już sprawa wagi państwowej. Informacje z teczek mogą być wykorzystane przeciwko całemu Xięstwu. Wiesz przecież, kto cię odwiedził?

- Ale teczki są w...

- Już nie, Mateusz - odezwał się K. - Ja nie wiem, jak, ale są już w Schokolandii.

Pudła podniósł się z łóżka - Nowacki...

ODCINEK ÓSMY: ZA LINIĄ WROGA

- Jedziemy - powiedział twardo Pudła, wstając z łóżka.

- Chłopie, ty jeszcze leżeć powinienes - stwierdził K.

- Ty nic nie mów, jak nie umiałeś mi tych teczek zabrać, to co dopiero Schokolandczykom - odparł Pudła.

- Nie przesadzaj, już co nieco zrobiłem. SARS i WSIE są postawione w stan gotowości. Podobno kogoś tam mają i szukają Nowackiego. Ale gdzie ty idziesz?

- Do hetmana. Jestem pewien, że to nie wszystko, co można zrobić - to mówiąc, Pudła skończył się ubierać i wyszedł z sali mijając zdumioną pielęgniarkę.

- Idziemy za nim - stwierdził K. Dogonili Pudłę dopiero na podwórzu, gdy machał na taksówkarza. Samochód zatrzymał się przed nimi.

- Jedziemy z tobą.

- Jak chcecie...

Pudła kazał kierowcy jechać do Sztabu Generalnego XYZ. Czekala ich dość długa podróż, gdyż mieścił się on na przedmieściach, po drugiej stronie miasta. Kiedy przejeżdżali przez centrum, obok lokalu wyborczego, Pudła kazał kierowcy zatrzymać auto.

- To są wybory, a wy nic mi o tym nie mówicie?

Pudła wyszedł z samochodu i niepewnym krokiem skierował się ku lokalowi, który mieścił się w przedszkolu. Cały plac przed budynkiem był zapelniony. Na środku, w równym rzędzie, na tle wielkich plakatów Komitetu Wyborczego „Komitywa”, z którego startowała SPADA, stały stoliki. Przy nich siedzieli partyjni notable: Krzysztof S. M. W. A. Koniak, Michał Czarny, hrabia Łaska i Dariusz Makówka. Co chwila pod lokal podjeżdżaly pełne ludzi autobusy. Pasażerowie wysypywali się z nich na plac i w równym rzędzie ustawiali się obok pierwszego stolika. Tam każdy delikwent dostawał od Czarnego gotową kartę do głosowania. Kiedy wrzucił ją do pobliskiej urny, dostawał butelkę alkoholu, kielbasę i podziękowanie z podpisami członków partii. Za kilka liberałów można było zrobić sobie zdjęcie z którymś z kandydatów.

K. podszedł do Makówki - Jak idzie?

- Względnie. Następnym razem przyda się więcej autobusów, ale najważniejsze, że chętnych nie brakuje. Jak dotąd - spojrział w notatki - mamy połowę zamierzonej ilości słupów, tfu, wyborców.

- Trzymać tak dalej!
- Ale wracaj zaraz, bo ludzie chcą sobie z tobą zdjęcie zrobić.
- No już idzie Pudła, za godzinę będę. Istotnie, Pudła wyszedł z budynku patrząc z obrzydzeniem na plakat Czarnego, na którym pił tanie wino. Podszedł do K.
- Jedziemy.

Nowacki miał umówione spotkanie z jakimś urzędniczyną w Schokopolis. Spojrzał na zegarek. Miał jeszcze ponad sześć godzin wolnego czasu. Wyszedł z nieco zapuszczonego terminalu i piechotą, jako że nie miał tutejszych pieniędzy, udał się do centrum miasta. Wszedł do pierwszej napotkanej spelunki. Podszedł do baru, za którym siedział opasty właściciel i czytał grubą książkę w tłustej i poplamionej okładce. „Głodni wiedzy”, pomyślał z ironią Nowacki.

- Piwo proszę.
- Nie ma piwa...
- A co jest?
- Denaturat jest - ze stoickim spokojem odpowiedział barman. Nowacki o mało co się nie przewrócił.
- Wobec tego kawę poproszę.
- Helena! Kawa i schokolada dla pana!
- Kawa i co?
- Schokolada. Zestaw obowiązkowy.

Nowacki wziął plastikową filiżankę i talerzyk z brunatną grudą schokolady. Spróbował specjału i zaraz wypluł. To nie była czekolada. Barman zaczął się śmiać.

- Co to jest? Miała być czekolada?
- Tak - rozmarzył się facet za ladą - kiedyś stynęliśmy z naszej czekolady. Ale teraz...

Gospodarka

podupadła, zalał nas tani towar z Sharmancji i wszystkie fabryki czekolady przebranżowili. Teraz produkują atrapy. A że tego sporo... Faktycznie, na każdym stoliku, półce, na ladzie stały spodeczki z schokoladą. Usiadł na brudnym krześle przy stoliku okupowanym przez kilku nieźle wstawionych stałych bywalców.

- Witoooooooj! - ryknął jeden z nich i pociągnął łyk niebieskiej cieczy.
- Dobry, nie przeszkadzam?
- Ależ skąd! I kolejeczkem! - nalał do dwóch kieliszków, sam pociągnął zdrowo z gwinta. Nowacki spojrzął na to z obrzydzeniem. Postanowił jednak, że woli zużyć trzymaną w odwodzie butelkę wina, niż niszczyć gardło denaturatem. Po chwili na stoliku wylądowała faszka wypełniona mieniącym się w promieniach słońca winem. Pijaczkowie naraz się ożywili.

- Chłopie! Toś pan!

Butelka opustoszała. Rozmowa nabrała tempa. Po chwili jednak Nowacki spojrzął na zegarek.

- No! Chłopaki! Ja spadam!
- Przyjdź kiedyś jeszcze! To ci Sharmację z głowy wybijem!

Wyszedł chwiejnym krokiem przed spelunkę. Popatrzył niepewnie w jedną i drugą stronę, aż wreszcie ruszył powoli, nieco ospale, w kierunku, jak mu się zdawało, urzędu.

- Obywatelu! Dokumenty!

Nowacki spojrzął na stojącą przed nim postać. „Ka cholera się napatoczyła?”

- Dokumenty!!! - Nowacki wyjął jakiś papier, na który natrafił, sięgając do kieszeni. Policjant mówił dalej - A gdyby tu Sharmata szedł ulicą i sabotażowy proceder prowadził i jak byście, obywatelu go powstrzymali?

Spojrzał na papiery podane przez Nowackiego - O cholera! - zaczął mówić przez

krótkofalówkę. - Halo Gniazdo, tu Kanarek! Tu Kanarek! Mam robaka!... Ale sprawa jest, obywatelu sierżancie. To jest Sharmata... No tak, powiedziałem... Co on? No nic, spity jest... Odprowadzić?... Ale czemu nie pałować... Acha... No to ja wezmę teczki na bok i spałuję... Ale obywatelu poruczniku! Toć to... Że co mam powiedzieć?... Acha...
Odłożył krótkofalówkę za pas, poprawił mundur i spojrzął prosto w oczy Nowackiemu.
- A gdyby tu Walchałijczyk prosto z Walchałki szedł ulicą...